NUMER POJEDYŃCZY 10 K.

ZŁOTY RÓG
ILUSTROWANY
TYGODNIK
LITERACKI ARTYSTYCZNY
I SPOŁECZNY

REDAKCJA i
ADMINISTRACJA
WARSZAWA
UL. MAZOWIECKA № 5
TEL. № 226-83.

№ 12

WARSZAWA
DNIA 10 MARCA 1912 R.

Wacław Szymanowski. (Tow. Z. S. P.) **„Pochód wawelski".**

Stefan Batory — Jan Zamoyski — Husarja.

O wychodźctwie.

bliża się już pora, kiedy tysiące naszych ptaków wędrownych, wyruszy do obcych za chlebem; — na pogranicznych szlakach kręcą się agienci pruscy, wre handel rękami ludzkiemi,—nowożytna odmiana handlu niewolnikami, kontraktuje się masowo pracowników polskich do robót rolnych u agrarjuszów niemieckich, lub do fabryk nadreńskich i saskich.

Sezon wychodźców tegoroczny nie zastaje nas już tak nieprzygotowanych jak w ubiegłe lata, w których ten proces trwał bez żadnej opieki i kontroli społeczeństwa. Warszawskie tow. opieki nad wychodźcami otwiera biura pośredniczące w pasie pogranicznym — zawiązuje się też w Płocku towarzystwo, zajmujące się wychodźtwem sezonowem z filjami po miastach powiatowych. Są to dopiero usiłowania i próby, akcja nie posunęła się jeszcze tak daleko, abyśmy mogli pracodawcom pruskim dyktować nasze warunki a wpływem swoim na pracowników, skierować ich gdzieindziej za zarobkiem. Usiłowania krakowskiego biura emigracyjnego robione w celu zbadania terenów pracy w Czechach, Francji i Danji i zachęcania obieżysasów, aby się tam udawali — osiągnęły dotąd nieznaczny rezultat — kilka, kilkanaście tysięcy najwyżej dąży za zarobkiem do wymienionych krajów—lwia część— setki tysięcy, podpiera pracą swych rąk rozwój i potęgę wytwórczą wrogiego nam państwa pruskiego.

Co najważniejsze jest jednak, że taka masowa wędrówka po chleb do obcych u nas w Królestwie przynajmniej, nie stała się dotąd koniecznością ekonomiczną — ziemia nie jest tak rozdrobnioną jak w Galicji, a nadmiar ludności małorolnej i bezrolnej odciągają fabryki w uprzemysłowionym już w znacznym stopniu kraju. Winnym tu jest tylko nizki stan kultury rolnej i oświaty. Ta sama ilość posiadanej ziemi uprawiona lepiej i wyzyskana intensywniej, mogłaby wyżywić znacznie większą ilość osób a nawet podnieść i zadowolnić ich potrzeby kulturalne. Przykłady tego widzimy w Belgji, Czechach i Danji.

Grupa wychodźców naszych w Paranie.

Dzisiaj więc na razie możemy tylko łagodzić krzywdy, pośredniczyć uczciwie pomiędzy pracodawcami i pracownikami, oświecać wreszcie i uświadamiać ciemnych i bezradnych w niebezpieczeństwach, jakie ich czekają wśród obcych — głębszą — donioślejszą pracę, spełnią w przyszłości kółka rolnicze, kooperatywy wszelkiego typu, które dając wiedzę zawodową, ucząc samopomocy i solidarności, podniosą zamożność kraju i znaczną liczbę pracowników w nim zatrzymają.

Przy wzrastającej wciąż ludności nie da się nigdy uniknąć częściowego jej odpływu poza granice ojczyzny — troską więc stałą społeczeństwa być musi, aby ta ekspansja czyniona była rozumnie i celowo.

Belgijczycy odbywają specjalne studja w celach eksploracyjnych — nauka gieografji podawana jest młodzieży w ten sposób — by w przyszłości mogła się orjentować w terenach podatnych do wyzyskania ekonomicznego. Włochy walczą o Trypolis aby do niego przenieść nadmiar swojej ludności. Anglicy rozpostarli się szeroko poza Europą— niema też prawie miejsca na świecie, gdzieby nie szukał zarobków zapobiegliwy niemiec.

Tylko, że te narody są już oświecone, świadome swoich dążeń i celów — a nasz chłop ma jedynie na obronę mocarną siłę swej wytrwałości, która skierowana odpowiednio, mogłaby być prawdziwie zdobywczą siłą.

Zewsząd tymczasem dobiegają nas głosy, że żywioł polski na obczyźnie jest wyzyskiwany, dystansowany przez niemców, anglików — włochów nawet, pozbawiony wszelkich stanowisk kierowniczych. W Ameryce, gdzie utworzyło się już 3½ miljonowe społeczeństwo polskie, są już poważne próby organizacji — poziom jednak ogólny wychodźtwa nie podniesie się dotąd, dopóki polacy nie stworzą własnych szkół wyższych, gdzieby się wyrabiali działacze inteligientni — na gruncie amerykańskim wyrośli — znający dokładnie jego warunki. Nabycie gmachu po sanatorjum w Vanadjum i przekształcenie go na wyższą uczelnię polską, jest faktem pierwszorzędnej wagi; chodziłoby tylko o to, by gremjum profesorskie ożywione było duchem obywatelskim i utrzymywało wśród słuchaczów pragnienie ciągłego kontaktu z krajem, jego dążeniami i ideałami.

Niższe szkoły wyznaniowe polskie zakładane przez duchowieństwo — jakkolwiek położyły znaczne zasługi wobec analfabetyzmu przyniesionego z kraju, prowadzone jednak przez członków kongregacji zakładanych zagranicą, którzy już częstokroć zapo-

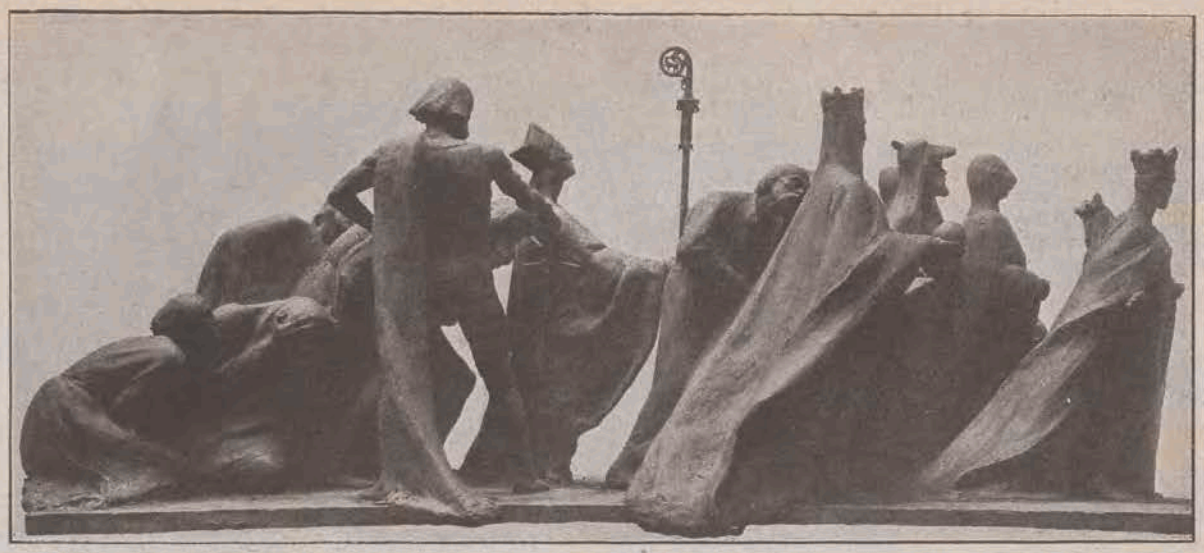

Wacław Szymanowski. (Tow. Z. S. P.) **„Pochód wawelski".**

Lud — Bolesław Śmiały — Św. Stanisław — Kmiotek — Kazimierz Wielki — Rycerstwo — Jadwiga i Jagiełło.

mnieli nawet mowy polskiej, i mało mieli wspólnego z naszą dolą — nie mogły ludu dostatecznie w duchu narodowym uspołecznić. Kwestją otwartą, zajmującą obecnie żywo umysły, jest sprawa naszego osadnictwa w Paranie.

Uprzytomniając sobie zabiegi w tym kierunku u narodów zachodnich — sądzićby należało, że taki podbój bezkrwawy terenu do ekspansji dla naszego ludu — mógłby przynieść znaczne dla niego korzyści — tymczasem u nas wszystko jest przez ciemnotę i płynącą z niej łatwowierność spaczone. Pierwsze kilkadziesiąt tysięcy emigrantów, którzy wyjechali do Parany w czasie pamiętnej gorączki brazylijskiej, zagospodarowali się tam, wykarczowali lasy — pobudowali osady i doszli nawet do znacznej zamożności — mówimy to, uogólniając, nie liczymy bowiem tych słabszych, którzy w walce nad siły i przeciwnościach wyginęli. Dziś wzmogła się znów ta fala — pędzi na oślep, bez zapewnienia o możności zdobycia odrazu terenu pracy. Ci co dla zbadania sprawy na miejscu, pojechali do Parany, wołają na gwałt o uczciwych polskich inteligientów z kraju, którzyby tam stłoczonemu ludowi mogli przyjść z pomocą. Ubolewają, że ubiegają go holendrzy i niemcy w pozyskiwaniu lepszych gruntów — że, czekając bezradnie na rozdzielenie lotów, przejadają przywiezione z kraju pieniądze, że niema ładu, niema organizacji. Przypuszczać nawet nie można żeby rząd brazylijski, który sprowadza polskiego robotnika, aby mu osuszył błota, wytrzebił puszcze i pobudował koleje, troskliwie się jego losem zainteresował.

Tam gdzie kolonje polskie są zwarte, gdzie można żyć gromadnie ze swoimi — tam nasz lud rośnie w siłę, uspołecznia się i oświeca, klimat jest nadzwyczaj łagodny, ziemia bujna i żyzna, zdrowo chowają się dzieci. Fotografja, którą podajemy, wskazuje, że budzą się uczucia niezaznane w ojczyźnie. Biada jednak tym co zmięszani z obcym, zaradniejszym żywiołem współzawodniczyć z nim nie potrafią, marnieją i wynaradawiają się szybko.

Prócz krzywd i strat osobistych, jaką ogólną korzyść ekonomiczną przyniosło dotąd wychodźtwo dla kraju? Emigrantów podzielić możemy na dwie kategorje — tych co pozostają na stałe na obczyźnie i tych co ziemię ojczystą czasowo tylko opuszczają. Z małymi wyjątkami emigranci przysyłają lub przywożą znaczne sumy pieniężne — nie płyną one tylko od wychodźców do Parany.

Pieniądze amerykańskie idą na zakupno gruntów z rozparcelowanych majątków, wzmacniając własność małorolną w Królestwie i w Galicji - zarobki obieżysasów służą przeważnie do przeżywienia się przez zimę. Strat moralnych wychodźtwo dużo nam przynosi — w państwie Bojaźni Bożej nasi pracownicy rolni demoralizują się, dziewczęta giną w rozpuście, stają się łupem agientów domów publicznych. Z Ameryki powracają przeważnie robotnicy z kopalń i fabryk, wyczerpani, znużeni nie wnoszą z sobą ożywczego elementu — pragną złożyć tylko kości na rodzinnej ziemi.

Powtarzamy raz jeszcze, tylko rozszerzenie oświaty, rozbudzenie samowiedzy obywatelskiej wśród ludu — wpłynęłoby niewątpliwie i na sprawę wychodźtwa — pozbawiając ją pierwiastków szkodliwych dla dobra ogólnego.

J. W. Kosmowska.

OD REDAKCJI.

„Pochód wawelski" mieliśmy już zamieścić w poprzednim numerze; pragnąc jednak nadać reprodukcji właściwe zabarwienie, ze względów technicznych w ostatniej chwili odłożyliśmy zamieszczenie do niniejszego numeru.

WIKTOR GOMULICKI.

11)

Walc nocnych mgieł.

rgnął, jakby przebudzony z letargu oczy przetarł, po butelkę sięgnął, wypił jeden i drugi kieliszek. Plamy na jego policzkach rozszerzyły się do rozmiarów srebrnego talara. Wsparł chude łokcie na stole, palce wnurzył w długie włosy, które, nakształt gałązek brzozy płaczącej, na twarz mu spadały.

W tym ruchu i w górnem oświetleniu migocącego u powały płomyka, wydał mi się innym zgoła—pięknym, szlachetnym, natchnionym człowiekiem.

— Czy pan zna się na muzyce? — zapytał, a w głosie jego zadźwiękły nowe również tony.

— Nie lubię tej formy badania i zbywam ją zawsze milczeniem. Ale gdybyś pan zapytał: czy muzykę rozumiem? odpowiedziałbym twierdząco.

— W „Sonacie patetycznej“ Betowena, w czwartym takcie od początku, pamiętasz pan trzy tony mocne, wysokie?..

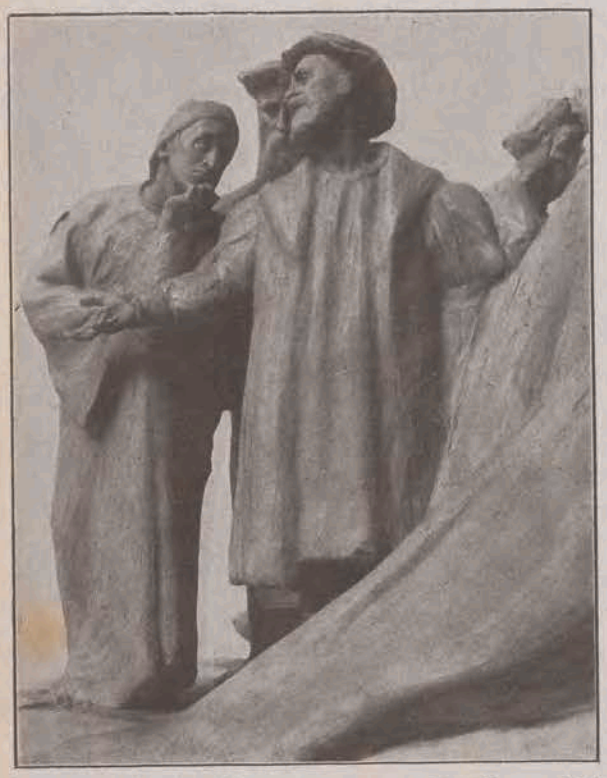

Wacław Szymanowski. (T. Z. S. P.) **„Pochód wawelski“.**
Humaniści (fragment).

Knykciem palca wskazującego uderzył trzykrotnie w stół — a mnie się wydało, że zlane wódką, winem i piwem drewno naprawdę te tony wydaje.

— Trzy uderzenia dzwonu, zwiastujące wielką uroczystość — rzekłem, przekładając owe tony na słowa.

— Trzy wrzaśnięcia trąby, otwierające pochód tryumfalny — dodał on.

— Coś głębokiego, jak otchłań morska...

— Wzniosłego, jak szczyt góry w słońcu wschodzącem...

— Hasło życia i walki...

— Śmierci i zmartwychwstania...

— Wyrażające całą treść ziemskiego...

— Cały wszechświat!

Wyciągnął przez stół długie, szponiaste palce; ścisnął nimi dłoń moją z całej siły. Tej siły było więcej, niż przypuszczałem.

— Taka była ona... Kätchen...—oznajmił, nachylając się do mnie z rozżarzonemi gorączką oczami.

Szkarłatne plamy na jego twarzy rozszerzyły się. Każda zajmowała połowę policzka.

Związały się nasze serca mistyczną nicią współczucia. Nic już nie przeszkadzało Carlowi Mischkemu dopełnić przedemną spowiedzi. Owszem, było mu to z wysoka nakazane.

— Czternaście lat miała Kätchen, gdy mi się w niej gienjusz harmonji objawił. Do owej chwili duszę moją szarpały rozdźwięki. Chaos w niej panował, jak w izbie, do której zejdą się muzykanci, a każdy gra co innego. Kätchen nie była talentem twórczym, posiadała wszakże moc twórczą wielkiej potęgi. Zamiast dzieł, tworzyła twórców. Czem byłem, stałem się przez nią. Ona duszy mej dała spokój i moc; ona duszę moją zapłodniła. W duszy niektórych ludzi przechowała się jeszcze pamięć o nieboszczyku Carlu Mischkem któremu, przyszłość Wagnera wróżono. Błysnął on i zgasnął, jak gwiazda spadająca. Dziś z listy twórców wymazany. Z listy żywych również. A jest w tem coś tak dławiącego, jak w drugiej części *Marche funèbre* Chopina. Wiesz pan? mnie samemu często tamtego Mischkego tak żal... tak żal...

Szukał ręką butelki. Okazała się pusta. Podano natychmiast drugą, którą opróżnił do połowy.

— We mnie — ciągnął po chwili płynniej—rozwijał się artysta; mogę nawet śmia-

Wacław Szymanowski. (Tow. Z. S. P.) **„Pochód wawelski".**

Zygmunt August z Barbarą — Bona — Zygmunt Stary — Humaniści.

ło powiedzieć, gdyż to o nieboszczyku mowa: wielki artysta. Tymczasem Kätchen wyrastała na piękną pannę. Cóż to jest jednak dla tłumu piękna panna? Zwierzę ludzkie w pełnym rozwoju, roślina w porze kwitnienia— rzecz budząca pożądliwość, maskowaną zachwytem. Dla mnie, który wiedziałem jak wysoki ton wydaje dusza tej boskiej dziewicy, zewnętrzna jej piękność zupełnie była obojętna. Tyleż zważałem na nią, co na metrykę Kätchen. Czternastoletnia czy osiemnastoletnia, jednakowo nad duchem mym panowała. Harmonja jest przedwieczna, jak Bóg — owszem, jest samym Bogiem. A ona była kapłanką harmonji i zaprawdę boskiego w sobie coś miała. Nie liczy się boskość na lata.

Czyż trzeba mówić, że Kätchen wirtuozką nie była? Grała na fortepianie jak wiele innych, i zarazem jak nikt inny. Biegłość palców miała przeciętną, ale tymi palcami wyraża własną, odrębną duszę. Jej fortepian i moje skrzypce tworzyły przedziwny zespół. Duetami swymi wprawialiśmy ludzi w osłupienie. Kätchen słynęła przytem jako znakomita teoretyczka muzyki. W rzeczywistości była czemś znacznie większem: była prawodawczynią i natchnieniem artystów. Była Muzą...

Aż do tego punktu Mischke przemawiał spokojnie, nawet z pewną biurową systematycznością. W każdym niemcu — choćby nim był Ernest Amadeusz Hoffman — tkwi zawsze choć kawałek biurokraty. Ale nagle wpływ trunku, czy też mocniejszych odeń wspomnień, zwichrzył mu i skotłował myśli.

Pobladł, w tył głowę odrzucił — wyciągnionemi przed się rękoma żywo poruszając, zdanie po zdaniu ciskał.

— Biada aniołom, bratającym się ze śmiertelnymi!.. Czyż sodomici nie nagabywali ich? zbezcześcić nie chcieli?...

Kätchen była aniołem, a każde miasto w Europie jest dziś Sodomą.

Ja jeden uczułem jej boskość; inni widzieli tylko: świeże lica, błyszczące oczy, krągłe, ponętne kształty. Światło, płonące w pięknej, lecz glinianej urnie nie nęciło ich — owszem radzi byli je zgasić.

Zazdrość?.. Zazdrość o ciało?.. To dobre dla samców — a ja samcem byłem tak mało!

Mówili mi, że Kätchen otoczona rojem mężczyzn. Jam pisał wówczas symfonję na konkurs. Wieści były dla mnie brzęczeniem przelatującej przez pokój muchy. Kätchen była moja, wyłącznie moja. Nikt inny posiąść jej nie mógł. Choć materjalnie o mil kilkadziesiąt oddalona, była przy mnie. Obecność jej czułem. Mówiłem z nią, rad jej zasięgałem...

I byłoby wszystko dobrze, gdyby...

Zamilknął na chwilę i usta do szyderczego śmiechu wykrzywił. Był to grymas sztuczny, i na tej twarzy — twarzy dziecka, które omal nie stało się zbrodniarzem — wyglądał, jak maznięcie pędzla mularskiego na pięknym, subtelnym fresku. (Dokończ. nast.)

Z PALERMO.

MARTORANA.

Janowi Lemańskiemu poświęcam.

I

...Niby Sycylji dawnej mara
Którą stulecia zwolna kruszą,
Wstajesz widmowo przed mą duszą,
O, Campanillo cudna, szara!..

Niby przeszłości miraż blady,
Baśniowy, szary kwiat kamienny,
Marzą w lazuru toni sennej
Twe kolumienki i arkady...

Niewysłowiony wdzięk, czar cichy
Jest w twym kamiennym, szarym smutku
Jakbyś wzdychała pocichutku
Nad tą ruiną złotej pychy...

Stoisz na Martorany straży,
Nad jej sezamów złotych czary,
Jak duch normandzkich czasów szary,
Co złoty tron Rogierów marzy...

II

...Jak muzułmanin czar Kaaby,
Śnię Martorany przepych złoty,
Jakbym przed nieba stanął wroty,
Złotych sezamów śnił powaby...

Złociste, mozajkowe łuki,
Baśniową, złotą jej kopułę,
Biblijne sceny złote, czułe,
Które tchną świętym wiewem sztuki!..

Jakbym zaklinał w złotą lirę
Baśniowe jej, bezcenne ściany,
Dół których jest inkrustowany
Verde antico i porfirem...

Jakbym śnił w adoracji niemej
Złociste, smutne jej Madonny,
Dziwnych aniołów jej czar wonny,
Co jak arabskie lśnią haremy!..

III

...Łzą zaszły oczy mi przed sceną,
Gdzie, jako złoty żółw, się korzy
U stóp Madonny wizja doży,
Admirał Giorgio Antiocheno...

Ona w kościoła dobrym synu
Utkwiła łzawych oczu raje
I miłościwie mu podaje
Zwoje greckiego pergaminu..

Po drugiej stronie Gesci Cristo,
Na którym złoto szat zamiera,
Na pochyloną skroń Rogiera
Wkłada koronę pozłocistą...

Wyraz zadumy i pokory
Osiadł na męskiej, śniadej twarzy..
Ma dusza zachwycona marzy
Królewskiej kapy złote wzory

IV

...Podnoszę wzrok nieśmiało, cicho,
Nad kolumn złote kapitele
W kopule wizje lśnią aniele
Baśniowych, złotych szat ognichą...

Malignowego snu uroku!..
O, gwiazdy lic, nadludzko piękne!..
Niechaj przed wami duchem klęknę,
We wspomnień zjawionemi mroku!..

Czarze uśmiechów złoty, zimny,
Szklisty, zaświata tchnący yogą!..
Ma lutnia nazbyt jest ubogą,
By cię godnymi sławić hymny!..

Wacław Wolski.

KAZIMIERZ GLIŃSKI.

12)

STARE LWY.

POWIEŚĆ.

— Nie chcesz do mnie, to ja do ciebie przyjdę, panie wojewodo — zawołał Przemko — i postąpił dwa kroki.

Teraz szmaragdy przybrały blask żółtych topazów i lekko zniżyły się ku ziemi...

Wtem strzał huknął...

— Psia mać! — zawołał chłopak. — Tu wilk a tam zbój!..

Z pod krzewu wykręciło się kosmate cielsko zwierza. Krótki skowyt przeszył powietrze, połączony z ziewnięciem chrapliwem—i w konwulsji konaniu rozkrzyżowały się drgające łapy wilka.

Przemko obrócił się szybko i spojrzał poza siebie...

Tuż za nim, na pięknym koniu siedział Pełko Jasieniec.

Nie odrazu poznał go Przemko. Jakaś gałąź rzucała cień na twarz jeźdzca. Dopiero, gdy pochylił się ku niemu a księżyc

oświecił lica rycerza — chłopak głową pokiwał, uśmiechnął się przyjaźnie i rzekł:

— Widocznie sądzone nam jest spotykać się pod murami Ogrodzieńca.

— I może nie tak szybko już rozstać się z sobą, jak ongi, młodzieniaszku... Pamiętasz?..

— A dyć nie zapomina się o tych, którzy imć pana wojewody przyjaciółmi są — odpowiedziało pacholę.

— Przyjaciółmi?..—zżymnął się rycerz— Wolej my bądźmy przyjaciółmi—dodał.

— Wy i ja? rycerz i palipieca?..—Przemko rzucił — — A no, prawda, żem ci już tym ostatnim nie jest. Za wstawiennictwem księdza proboszcza do posług przy sobie pan wojewoda mnie wziął. Kordybonowe buty mu czyszczę a szaty zacne podaję, za co i szubkę, wiatrem podszytą, mam i nożyk włoski za pasem, któremu nie pozwoliliście bliższej znajomości z wilkiem zabrać. Boć to, panie rycerzu, wyśta go ubili?.. Bandolet w ręce waszej dymi jeszcze... —

— Rad jestem, żem ci stanął w przygodzie — rzekł Jasieniec.

— Jakiej?.. — przerwało chłopię. — Że wilk ku mnie a jam ku niemu ślepie wytrzeszczył?

— Nie tak mi praw!

— A jak?

— Że zanim cię on na ząb wziął, już krwią swoją śnieg pofarbował.

— A skąd wiecie, że wasz bandolet lepszy od mojego noża?

— Urażon się czujesz?..

— Jenom zły, bo mię mróz ciapi a z waćpanem za bary się wziąć niebezpieczno!

Pełko zaśmiał się — —

— Jam myślał — rzekł — żem spłacił dług wdzięczności, zaciągniony niegdyś u ciebie.

— O żadnym długu nie wiem — —

— Wskazałeś mi drogę do Ogrodzieńca...

— A waćpan do Smolenia pojechał.

— Także za twoją wskazówką. —

— Pierwszy lepszy koniucha w temby wam dogodził! — rzekł Przemko.

— Obiecałeś nic i nikomu nie wspominać o mojem z tobą spotkaniu się — i pewnikiem słowa dotrzymałeś... I za to wszystko nie chciałeś marnej nagrody wziąć.

— Czy waćpan Krezus? — Przemko spytał —

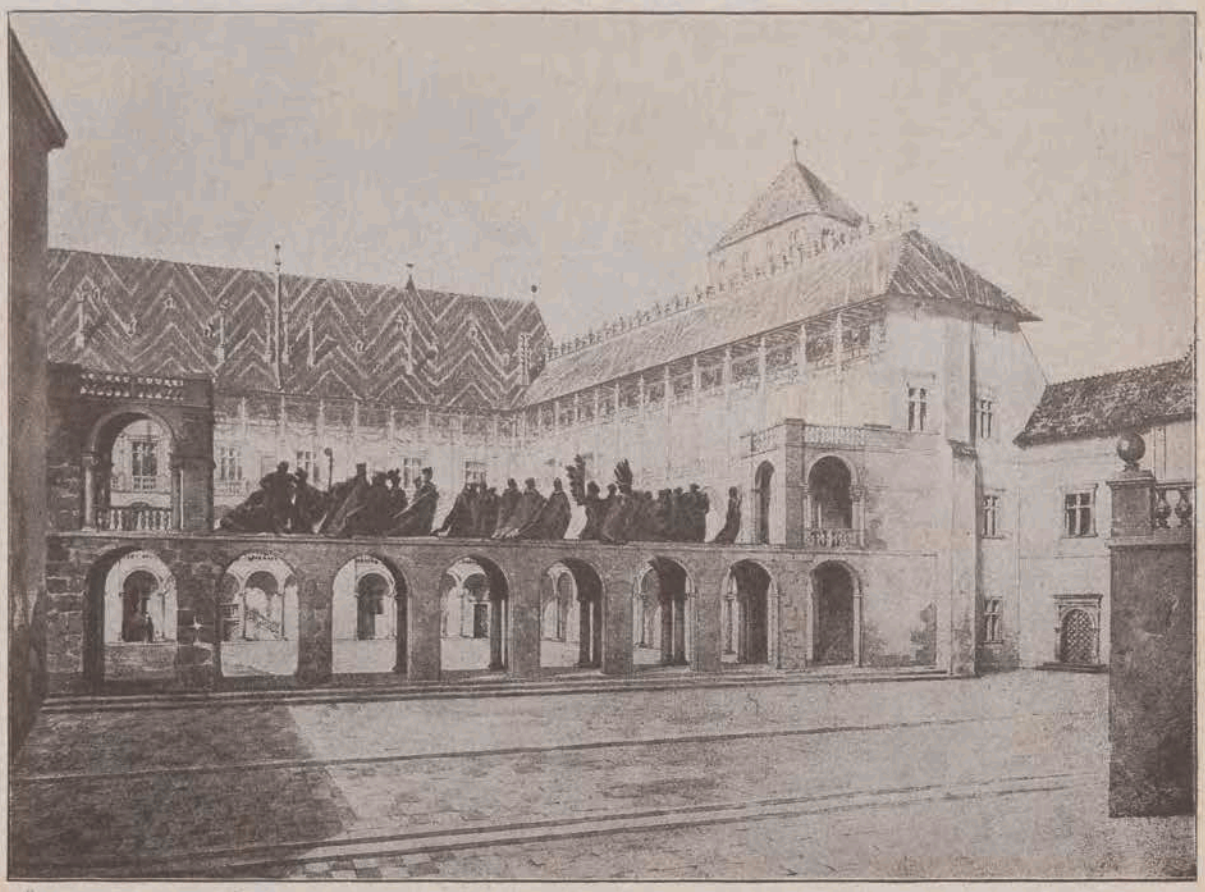

Wacław Szymanowski. (Tow. Z. S. P.) **Ogólny widok „Pochodu wawelskiego" na tle odnowionego zamku.**

— Chwalić Boga stać mię jeszcze na parę dukatów datku.

— Ale jak waszmość zaczniesz datkować tych wszystkich, którzy ci drogę wskazywać będą i milczenie obiecywać, to — dukatów może zbraknąć, a na palipiecę wojewoda waćpana nie przyjmie... Zalim zełgał?

Szelmowski wyraz oczu miał, gdy tak prawił, aż się Jasieniec uśmiechnął, głową pokiwał i rzekł:

— Djabeł ciebie przegada—nie ja! znać baba-jędza piastowała cię w maleńkości!..

Przemko skulił ramiona, podreptał nogami, w ręce trzasnął i mruknął:

— Brrr!.. to ci mróz luty. Gdyby nie konwersacja z wami, grzałbym się już przy piecu wojewodzińskim... ale prawdę rzec, to wolę marznąć z wami!

Jasieniec poruszył się...

— Moja wina — przebacz mi!.. Sobole mam na sobie, to zimna nie czuję, a na myśl mi nie przyszło, że one tylko mnie grzeją...

Spojrzał na zamek a później wzrok na lewo ku wsi zwrócił — —

— Bliżej do osady, niż do siedziby pana wojewody—rzekł.—Jeżelibyś mógł chwilkę czasu mi poświęcić, tobyśmy do gospody ogrodzienieckiej zaszli. Na poczęstunek dukata nie wydam — (dodał z uśmiechem) — a rozgrzewkaby nie zawadziła, ja zaś... ja zaś... coś bardzo ważnego do powiedzenia ci mam!

— Pod sekretem?

— A jużci!

— Wojewoda zwolnił mnie na dziś ze służby. Czas mam!

— Ruszajmy więc do gospody — rzekł rycerz.

Ostrogę koniowi dał... ale Przemko nie ruszył się. Odwrócił się nieco od Pełka i przed się patrzył... Jasieniec zatrzymał rumaka.

— No — nad czem-że tak medytujesz?— spytał —

— Jabym choć skórę z tego wilka ściągnął — puszysta!

— Choć skórę!—zaśmiał się Jasieniec— jakby co innego warte było fatygi. Ostaw ją jakiemu włóczędze przygodnemu a ze mną idź, który nie od dzisiaj i o każdej dnia porze z borów tych się wysuwam i na ony ogrodzieniecki gmach patrzę a wypatruję ciebie.

— Mnie?

— Ciebie —

— Gdybym był dziewką, tobym zaskowytał z radości — —

Po chwili obaj ruszyli ku osadzie.

Przemko za uzdy wziął konia Pełkowego i co chwila przytulał policzki do jego nozdrzy rozdętych, ciepłą buchających parą. Mądry rumak, jakby rozumiał znaczenie tych pieszczot, stąpał krokiem wolnym, równym, piękną głowę pochylając ku twarzy młodzieniaszka, a miękkim ruchem warg chwytając go za policzki. Szli tak brzegiem lasu po zmarzniętej skorupie śniegu. Jasieniec w zadumę wpadł i kolebał się na kulbace, Przemko milczał, zajęty pieszczotami Pełkowego rumaka i rozkoszą udzielającego się mu ciepła od jego oddechów gorących. Zbliżali się do osady, gdy nagle rycerz się ozwał:

— Jak cię zwą?

— Przemko Wojewoda — —

— A skąd ta nazwa? — Pełko spytał —

— Oćca nie znam a rodzicielkę moją niby przez mgłę widzę. Raz rzekła mi — (tom zapamiętał dobrze!) — tyś wojewódzki syn!.. i jam siebie wojewodą nazwał. Widzicie — dodał, zwracając się do Jasieńca — jako mi już jest łatwo i kasztelanem krakowskim zostać. A was jak zwą, panie rycerzu?

— Pełko Jasieniec — — Ale, słuchaj — rzekł po chwili. — Zanim kasztelanem krakowskim zostaniesz, wpierw możesz być dobrodziejem moim.

Przemko wzniósł oczy i spojrzał na mówiącego —

— To ci krotochwila! — rzekł —

— Zbliżamy się do gospody — ciągnął rycerz. — Tam ci w zaufaniu wszystko opowiem. W ręku twoich żywot mój abo śmierć!

— To dożyjecie lat setkę—rzuciło chłopię.

Tyle szczerości w powiedzeniu tem było, że rycerz pochylił się do młodzieniaszka, prawicę ku niemu wyciągnął, uścisnął mocno dłoń sobie podaną i głosem tkliwym rzekł:

— Dziękujęć!..

Posuwając się brzegiem lasu, tak byli zajęci rozmową, to myślami własnemi, że nie zauważyli jak w pewnem oddaleniu od nich, nieustanny szmer jakiś towarzyszył im w głębi boru, rzekłbyś, że echo przekorne, naśladujące stuk kopyt końskich o zmarzłą powierzchnię ziemi, lub ich szelest, gdy rozbijały zaspy śnieżne. Echo ono umilkło do-

Gustaw Pillati. (Tow. Z. S. P.) Przed odjazdem.

piero, gdy przybliżyli się do gospody, na skraju lasu znajdującej się, przy której stało kilka sań chłopskich i parę koni wierzchowych u płota przywiązanych a derkami okrytych, do których tylko co właśnie przyłączył się jeździec jakiś, który z lasu wypadł, skoczył pod okap karczmy, szybko z kulbaki na ziemię się ześliznął i wszedł pospiesznie do wnętrza.

W gospodzie tłum był nie mały. Wypełnili ją ludzie kondycji różnych, bo to i niejeden brat szlachcic, przez mróz zatrzymany na rozgrzewkę tu zajrzał albo noclegiem stanął — i kmieć przejezdny zatrzymał się, by ogrzać członki zmarznięte a pokrzepić się siwuchą libo piwem grzanem; nie brakło i gospodarzy miejscowych na pogawędkę po pracy dziennej przybyłych, tak, że uwijający się za szynkwasem Lejba Ogrodzieniecki, nie mało fatygi miał, by wczas gościom wszystkim usłużyć, choć mu w tem pomagało kilka gładyszek wiejskich, jędrnych jak rzepy a gorącymi rumieńcami oblanych. Pomocnice te jednak więcej do panów szlachciców się śmiały, niż pomagały Lejbie. Nie bardzo, coprawda, gromione były za opieszałość w posłudze, bo gdy która bądź z nich przysiadła się do jakiegoś szarapetki a błysnęła grochem zębów białych, to zaraz mniej było o jedną butelczynę na stole szynkwasowym a więcej o groszów kilka w kieszeni Lejbowej.

Gwar tedy a tłok panowały w izbie karczemnej i parnota nie mała. Słodki zapach miodu i gorzały, połączony z zapachem ryb wędzonych i przypraw korzennych, unosił się w powietrzu, ale aromaty te wdychał w siebie komin rozmiarów potężnych, gdzie żarzyły się balsamiczne berwiona sosen i modrzewi, wonną okapujące żywicą, mile przez wszystkich witane. Garnął się ku nim i kmieć siermiężny i szlachcic w kubraku, zmarznięte rozgrzewając nogi albo podtańcowywując dla skutku szybszego.

Na parę minut przed wejściem do gospody Jasieńca z Przemkiem, drzwi otworzyły się i wszedł do izby szlachcic tuszy potężnej o pysku obrzmiałym, wargach obwisłych, oczach wybałuszonych i nosie zadartym, pod którym sterczały szczecinowate wąsy. Krótkiem kiwnięciem głowy powitał obecnych i bacznie rozejrzał się dookoła. Był to Zaraniec, inaczej „Kukułką“ zwany, niegdyś prawa ręka „wilka starego“, od czasu jednak przybycia pana Jasieńca na zamek Smoleński, zdystansowany nieco przezeń i głuchym gniewem pałający ku niemu.

Wszedł szybko, bystrem okiem obwiódł

do okoluśka izbę karczemną, snadź, że szukał dogodnego miejsca dla swojej persony. Dostrzegł stół jeden i ławę niezajętą lecz zwróconą wprost do paleniska—i to widocznie nie spodobało się panu Kukułce. Poza ławę wzrok rzucił, gdzie było wąskie przejście do szynkwasu i drugie do paru niechlujnych izb familji Lejbowej. Stała tam szafa żydowska, a za nią krył się stół niewielki, z dwuch desek zbity, o nogach krzywych, przy nim zaś zydel kulawy. Nikt tego miejsca nie zajął, ciemne i niewygodne było. Każdy się do ogniska garnął i kompanji. To też zdziwił się Lejba, gdy pan Zaraniec, którego dobrze w okolicy całej znano, na onym zydlu usiadł i do komina plecyma się obrócił.

— Jasny pan tu?

— Tak mi się spodoba —

Nizki ukłon i uszanowanie woli groźnego komendanta zamku Smoleńskiego.

— Co jasny pan rozkaże?

— Najprzód — zacnego wina i kawał zrazowca z sera krajanką, a powtóre, żebyś ze mną — nie gadał!

Znowu ukłon nizki — wino, ser, zrazowięc i — milczenie.

W tej chwili wszedł Jasieniec z Przemkiem.

— Jest! — mruknął do siebie Kukułka. — Uu!... co za konfidencja! — mruknął.— Pewnikiem siędą na onej ławie, którą im zostawiłem, plecyma do mnie. — A tak jakbym przewidział!.. Ciekawa konwersacja być musi z pokojowcem imci pana wojewody!... Może uda mi się temu panu rycerzowi, który żydów bez nijakiego okupu wypuszcza... stołka podstawić.

Tak rozmyślając, zerknął ukosem na wchodzących.

Nie omylił się —

Jasieniec z Przemkiem usiedli na ławie pominiętej przez pana Kukułkę. Wchodząc, nie dostrzegł pan Pełko tak dobrze już sobie znanego Zarańca; zydel, na którym usiadł, zaledwie wychodził z poza obrębu szafy i miał wysokie z tyłu oparcie, światło też ogniska nie dochodziło do tego zakątka.

(d. c. n.)

CHEŁMSZCZYZNA I SAMORZĄD...

Sprawa Chełmszczyzny i samorządu ciągnie się już od lat kilku i przynosi coraz to nowe niespodzianki. Z początku gdy jeszcze marzono o autonomji, nikt nie przypuszczał, że tak rychło wprowadzi Eulogjusz na porządek dzienny obrad dumskich projekt wyodrębnienia Chełmszczyzny. Od tego czasu zmieniło się wiele, wiele przeżyliśmy złudzeń, wiele nieporozumień musieliśmy drogą konieczności usunąć z naszych horoskopów politycznych. O jutrze myśleć musimy, nie zrzekamy się perspektyw przyszłości, a jednakże i teraźniejszości dać trzeba wszystko, co tylko można, by tem łatwiej i spokojniej osiągnąć te cele, które są nam drogie i wytęsknione i do życia niezbędne. Zdrowy organizm narodowy wymaga swoistego powietrza dla swego bytu. A więc aczkolwiek samorząd Puriszkiewiczowskiej dumy nie daje nam żadnych gwarancji, co do możliwości jakiejkolwiek pracy, musimy przyjąć i ten ochłap z „pańskiego“ stołu rozkrzyczanego nacjonalizmu. Błędne koło nieporozumienia toczy się z zadziwiającą rzutkością, choć polacy w swoich wystąpieniach dumskich nigdy nie schodzili z punktu widzenia państwowości. Stosunek Aleksiejewów do nas powinien był nauczyć wiele, powinien był nakazać rewizję taktyki Koła polskiego. Dotychczas nie uczyniono tego, no, ale sądzimy, że przyszłość nolens volens zmusi do rozejrzenia się w sytuacji i zastosowania innej parlamentarnej pracy. Jak bowiem wygląda samorząd „wywalczony“ przez Koło polskie? Uchwały twierdzą, że może być on zawieszony administracyjnie, że przewodniczący obradom musi być zatwierdzony przez administrację, że cała biurowość i korespondencja rad miejskich ma być prowadzona w języku rosyjskim, że wreszcie szkoły miejskie są usunięte z pod kompetencji samorządu. Wziąwszy to wszystko pod uwagę, przyjdziemy do konklu-

Motyw z parku w Winiarach. **Fotogr. Stanisław Maciejowski.**

(Z wystawy „Krajobraz polski“).

zji, że będziemy mieli samorząd, którego nie będzie, bo w każdej chwili może być zawieszony administracyjnie. Zresztą samorząd bez możności opiekowania się swojem szkolnictwem — czyż to nie parodja samorządu?

Obdarowano nas samorządem, za Chełmszczyznę, w której dopatrzyli się Eulogjusze prastarego odłogu ziemi rosyjskiej. Cztery powiaty gubernji siedleckiej zostają całkowicie lub częściowo włączone do gubernji chełmskiej. (Powiaty: bialski, włodawski, konstantynowski i radzymiński). Z gubernji lubelskiej całkowitemu wyodrębnieniu ulegają powiat hrubieszowski i tomaszowski. Częściowemu: lubartowski, chełmski, krasnostawski, zamojski i biłgorajski. W gubernji lubelskiej pozostałyby więc nietknięte tylko trzy powiaty: lubelski, puławski i janowski. Dosyć przejrzeć same nazwy tych powiatów, by przekonać się jak rosyjskimi mogą być mieszkańcy tej ziemi. Zapewne obok przypadku w głosowaniu, zaważyły na tymże przypadku oczywiste dane, bo dziesiąty paragraf jednakże nie przeszedł. Mały dla nas z tego zysk, prawie żaden zresztą, gdyż nazajutrz zaraz zdecydowano w Dumie dużą większością głosów, że wspomniana gubernja chełmska aczkolwiek od Królestwa Polskiego oficjalnie nie ma być oddzielona, tem nie mniej podpadać ma bezpośredniej władzy ministerjum spraw wewnętrznych. Jurysdykcja sądowa ma być podciągnięta pod kompetencję Kijowa. Następnie zarząd spraw rolniczych przeniesiony być winien do Żytomierza. Kto z boku patrzy na te uchwały dziwi się całej ich bezsensowności. Z jednej strony zatrzymują Chełmszczyznę przy Królestwie Polskiem, z drugiej przeprowadzają szereg uchwał, które są w jawnej sprzeczności z decyzjami zasadniczemi w tej sprawie.

Skoro bowiem nie przeszedł w głosowaniu dziesiąty paragraf domagający się oderwania Chełmszczyzny od terytorjum Królestwa Polskiego, nie powinno być już mowy o specjalnych zarządach, o specjalnem sądownictwie, o specjalnym zarządzie sprawami rolniczemi. A jednak, że doszło do tych uchwał dziwić nikogo nie może, bo wiadomo z jakich żywiołów składa się trzecia Duma. Październikowcy są tak niejednolitą masą, tak chwiejni są w swoich przekonaniach, że nie powinno się odróżniać ich od nacjonalistów. Konstytucjonalizm ich jest marki bardzo wątpliwej, raczej tęsknotą do starych dobrych Plewowskich czasów. Że jednak retrospektywność historyczna nie zaważyła na szali ich głosowania też nikogo zdziwić nie powinno. Niepoprawnie bowiem zawzięty jest racjonalizm wojujący w Rosji. Lekcja, jaką otrzymaliśmy w dniu głosowań nad kwestją chełmską, niech nie przejdzie dla naszej świadomości politycznej bez doświadczenia. Późniejsza i teraźniejsza już taktyka nasza, niech się liczy z tą rzeczywistością, ale niech nie zapomina o naszej godności narodowej. Niech z kart historji powstanie żywioł sławy minionej i owionie serca nasze otuchą i pokrzepieniem! Niech z dumnej piersi nie wyrwie się nigdy jęk upokarzający. Bo przecież przegłosować sprawę zarządu „gubernją chełmską“ lub wyjąć nas z pod prawa ogólnopaństwowego i stworzyć specjalnie dla nas samorząd, to też nie znaczy, że tą uchwałą unicestwiono wiekową naszą pracę w kulturze. Dziś znaczy to, że na niczyje siły oglądać się nie możemy. Należy więc samym myśleć o losach swoich. Należy stwarzać narodową moc, pomnikami wiedzy i pracy nie pozwolić się wykreślić z listy żyjących narodów.

Po uchwaleniu przez Dumę, obydwa projekty przejdą jeszcze przez radę państwa, nim „nareszcie“ wejdą w prawomocność. Są tacy, którzy się jeszcze łudzą, przypuszczają bowiem różne możliwości w radzie państwa. Bądźmy jednak przygotowani na gorsze, niżbyśmy się później mieli rozczarować. Na czwartą Dumę też liczyć niepodobna. Nic nie wskazuje na razie, że możliwe są jakiekolwiek zmiany na lepsze. Bo chociaż uspokojenie panuje już w całem państwie rosyjskiem, to jednakże nazwać go nie można jeszcze państwem konstytucyjnem. Konstytucja bowiem istnieje tylko w tych państwach, w których wszystkie narody należące do składu jego organizmu posiadają równe prawa, gdyż równe ponoszą ciężary, a nieraz może i większe.

E. Czekalski.

Drzewa w śniegu. **Fotogr. Stanisław Maciejowski**

(Z wystawy „Krajobraz polski“).

OD REDAKCJI.

Wobec wyjątkowo obfitego w tym tygodniu materjału aktualnego, nie byliśmy w stanie pomieścić zwykłego materjału beletrystycznego.

Pochód wawelski.

Dzieło Szymanowskiego imponuje przedewszystkiem olbrzymiością. Jest to przedsięwzięcie niezwykłe, niepospolite, gigantyczne. Cokolwiekbądź zatem ze stanowiska artystycznego powiedziećby się dało, ze stanowiska tego właśnie sądząc, niepodobna mu zarzucić przeciętności, i jeżeli ścisła analiza krytyczna wykazaćby miała nawet pewne braki i ułomności, całość pomysłu i wcielenia go w widome dzieło sztuki, nakazać musi dla autora podziw i szacunek.

Szymanowski, jako artysta, zdobył się na wielki giest, na czyn śmiały, na dzieło w treści swej, w formie i w rozmiarach potężne. Postanowił on niedokończony czworobok gmachów zamku wawelskiego, zamknąć niby klamrą spiżową, olbrzymią kompozycją rzeźbiarską, któraby przy dzisiejszej odnowie starej naszych królów siedziby, stanowiła królów tych istnienia pomnik wiecznotrwały. Artysta skomponował pochód symboliczny. Jakoby z krużganków zamkowych na jaśnię teraźniejszości wyciągnął korowód w bronz zaklętych dawnych zamku tego panów. Jawią się na wysokości szeregu umyślnie zbudowanych arkad renesansowych, olbrzymie, usyntetyzowane w charakterystyce dziejowej grupy następujących po sobie panowań, od Bolesława Śmiałego, pierwszego z królów, który stolicę państwa tu założył, do pierwszego z Wazów, który ją znowu stąd ostatecznie wyprowadził. Więc za alegoryczną postacią, wyobrażającą, może fatum historyczne Polski, dąży pobożny Zygmunt III, prowadzony przez jezuitów, a wraz za nim postępuje król-wojownik, Stefan Batory z wielkim Janem Zamoyskim, w otoczeniu pancernych rycerzy skrzydlatych. Dalej, kroczy smętny Zygmunt August, przyciskając do piersi ukochaną Barbarę; dalej—wspaniały dwór Zygmunta Starego i chytrej Bony kontrastuje się jaskrawo światłem humanizmu i cieniami intryg włoskich.

Wacław Szymanowski
twórca „Pochodu wawelskiego".

I tak, kolejno, z coraz głębszej przeszłości następują po sobie, we właściwej charakterystyce historjozoficznej, postacie Jagiełły, Jadwigi, Kazimierza Wielkiego, aż wreszcie na końcu stoi samotny a ogromny, jak potężny złom skalny, władca tragiczny—król Śmiały. Rozparł się hardzie na mocnych nogach, ręce bohatersko złożył na mieczu olbrzymim i ponuro pogląda, jak przeciąga w chwale zwycięski biskup, wlokąc za sobą sfanatyzowane tłumy ludu.

Taka jest ogólna koncepcja „Pochodu wawelskiego". Tak ujął artysta swoją grupę historyczną, a raczej szereg grup wiązanych malowniczo w ciągłość długiego korowodu. Złoży się nań piędziesiąt dwie figury a całość mieć będzie przeszło trzydzieści metrów długości.

Wystawione obecnie w Tow. Zachęty, a odlane z gipsu w rzeczywistej wielkości trzy figury: Bolesława Śmiałego, biskupa Szczepanowskiego i Skargi, dają miarę ogromu przedsięwzięcia. Dają one również miarę rzeczywistej wartości artystycznej projektowanego pomnika. Potężna postać bohaterskiego króla imponuje jakąś nadludzką siłą i tragiczną powagą, biskup zaś odznacza się niezmiernie głęboką charakterystyką głowy.

Są to doprawdy utwory bardzo niepospolite.

Całość pochodu wykonana w znacznej redukcji, a umieszczona na drewnianym modelu projektowanych arkad, świadczy wymownie o dekoracyjnym efekcie kompozycji. Jest tu także mniejszy jeszcze szkic utworu, umieszczony na odpowiedniem miejscu w modelu rekonstrukcji całego zamku wawelskiego.

Pozatem artysta wystawił kilka grup oddzielnych w różnych wielkościach.

T. Jaroszyński.

Z muzyki i z za kulis Opery.

Frenkel — Frenklówna — Turczyński.

Pod szczęśliwą gwiazdą zrodził się projekt ostatniego koncertu T-wa Muzycznego. Nie zawsze zdarza się dobrać siły artystyczne w ten sposób, by choć mały dysonans nie popsuł całości popisu. Tym razem najbezwzględniejszy krytyk nie miałby nic do zarzucenia wykonaniu całości programu.

Józef Turczyński
niezwykłą grą zwrócił na siebie uwagę świata muzycznego.

Jako niepospolita siła artystyczna wykazał się na koncercie p. Józef Turczyński, młody pianista, laureat konkursu w Petersburgu, uczeń profesora Busoniego. Jakąż wszechstronną technikę rozwinął przed nami, jakimż nadzwyczajnie silnym i głębokim tonem zaimponował słuchaczom, jakąż poezją i odczuciem w wykonaniu utworów porwał audytorjum a przytem ta wytrzymałość ogromna i siła uderzenia! Świetny fortepian Kerntopfa nie rozstroił się jednak i nie odezwał się do końca żadnym dyssonansem. Pana Turczyńskiego uproszono by wy-

Michalina Frenklówna
wybitna artystka Opery.

stąpił w końcu marca z własnym wielkim koncertem. Śmiało nazwać go możemy nową gwiazdą na horyzoncie artystycznym.

Rzadko słyszymy dziś w większych rolach p. Michalinę Frenklównę, jedną z najwybitniejszych artystek naszej Opery. Wdzięczni też jesteśmy T-wu Muzycznemu, że zaangażowało tę niepospolitą artystkę na swój koncert, że mogliśmy podziwiać ten silny, piękny głos pełen dramatycznego wyrazu w odtwarzaniu pieśni. Przy dużym repertuarze p. Frenklówna zawsze stała na wysokości zadania a obecnie stale jest pomijaną w nowych rolach a nawet odebrano jej rolę w Aidzie. Miłe stosunki artystyczne! Wielką krzywdę wyrządza miłośnikom muzyki dyrekcja Opery, dając posłuch jakimś intrygom i pozbawiając publiczność słuchania śpiewu najbardziej utalentowanej artystki. Albo nasza Opera jest przybytkiem sztuki, albo instytucją nie stojącą na wysokości zadania i nie powołaną do spełniania artystycznego posłannictwa. Jedno z dwojga. Odpowiedź niech każdy w duszy dośpiewa.

A teraz Frenkel. Doprawdy T-wo Muzyczne miało gienjalny pomysł z tym sympatycznym, znakomitym, jedynym Frenklem. Wszedł na estradę — wszyscy w śmiech, mówi — wszyscy się śmieją. Bez przesady że tak, a mówił właśnie z humorem i swadą „Bez przesady“ świetny monolog blagiera-nemroda. Sz. Czytelnicy, zapewne chcielibyście Frenkla zobaczyć. Dobrze, pokażemy wam go niedługo w jednej z świetnych jego ról nowego repertuaru. *Z.*

Jubileusz Owerłły.

Bywalcy teatralni znają doskonale młody, wesoły, tęgi talent Owerłły. Zawsze bowiem wnosi ze sobą na scenę powiew rozkosznych uśmiechów, beztroskę młodości, kipiący nadmiarem sił temperament. A jednak... ten młodzieniec święci już srebrne gody zaślubin ze sztuką aktorską. Pamiętamy całą litanję ról, które przesuwają się przed naszemi oczyma, gdy wymówimy nazwisko Owerłły. „Wicek“ Przybylskiego, „Ślaz“ z „Lilli Wenedy“, lub nierozgarnięty Krzyś z „Ucznia Szatana“ — zdaje się, że rej wodzą wpośród tego mnóstwa kreacji, które dał nam jubilat. Owerłło rozpoczął swoją karjerę sceniczną od... baletu. Dopiero później wstąpił do szkoły dramatycznej przy Towarzystwie Muzycznem i po udatnym debiucie w sztuce Sardou „Stryj sam“, został zaangażowany na stałe do teatru Rozmaitości. Od tej pory

Owerłło w roli Ślaza w Lilli Wenedzie.

Paweł Owerłło
25-lecie pracy na scenie.

jest ulubieńcem płci pięknej, no i całej publiczności.

W przyszłym tygodniu zobaczymy go w Scheridanowskiej komedji „Rywale“. Teatr podobno jest już wyprzedany, czego należało się spodziewać, gdyż każdy rad ujrzeć na scenie zgrabną, dorodną postać Owerłły.

Szczęście Koletty. — Teatr.

„Napoleon i Józefina“ nie schodziły z afisza przez kilkadziesiąt wieczorów zrzędu. Powinien być p. Zalewski zadowolony z powodzenia, no i powinien się ten sukces odzwierciadlić w pieczołowitości w stosunku do sztuk, które zobaczymy na scenie „Teatru Małego“ w przyszłości. Komedja bowiem Alberta Guinon'a, aczkolwiek daje wyborne pole popisu dla p. Mili Kamińskiej, nie należy do rzędu sztuk, którę mogą zainteresować szerszą publiczność, lub też zadowolić wymagania artystyczne. Jest to zwykły francuski elaborat, których w Paryżu fabrykuje się rok rocznie po kilkadziesiąt. Rozumiem „Napoleona i Józefinę“... Wystawiono ją dla Napoleona i dla efektownej sceny rozbierania się Józefiny, co w konsekwencji napełniło kasę.

Ale „Szczęście Koletty“ — tylko dla p. Kamińskiej jest szczęściem. Jest to pierwsza rola, w której p. Kamińska po-

kazała swój talent w zupełności, choć nie zmuszał ją tekst do pokazywania talentu w innym kierunku, jak to miało miejsce z aktorką, grającą Józefinę. Wierzymy, że pod umiejętnem kierownictwem p. Kamińska stanie się pierwszorzędną siłą komedjową. Reszta aktorów grała mniej szczęśliwie. Stosunkowo najlepszą była fertyczna służąca p. Niewiarowskiej.

„Towarzystwo Dramatyczne" w sali przy ulicy Erywańskiej, przypomniało warszawskiej publiczności doskonałą komedję Abramowicza i Ruszkowskiego p. t. „Mąż z grzeczności". Szeroki, jowialny polski humor budził huragany śmiechu. Mimowoli przychodzi na myśl pytanie: czemu teatry rządowe wznawiają tak rzadko sztuki ze starego naszego repertuaru? Przecież przypomnieć takie perły

Mila Kamińska
artystka teatru Małego.

śmiechu, jak „Mąż z grzeczności"—byłoby dużą sasługą. Towarzystwo dramatyczne uczyniło doskonale, że przypomniało nam tę komedję. A przytem aktorzy grali wybornie. Szczególnie p. Mojkowski, p. Świerczewska i p. Paprocka. Maska p. Paprockiej bawiła, a jej westchnienia budziły szampański śmiech. Wanda w interpretacji p. Świerczewskiej miała urok młodości, talentu i urody. Pan Mojkowski dobrze robił grzecznego safandułę i śmiesznego impetyka. Reżyserja była staranna, choć nie wykraczająca poza znany szablonik komedjowy.

E. C.

Komitet wystawy „Krajobraz polski", urządzonej przez Polskie Tow. Krajoznawcze.

Wystawa „Krajobraz Polski".

Staraniem Polskiego Towarz. Krajoznawczego z niestrudzonym prezesem p. Kulwieciem na czele, otwartą została w dniu 1-ym marca w sali ratusza wystawa „Krajobraz Polski".

Otwarcie poprzedziło przemówienie p Kulwiecia o stosunku krajobrazu wogóle do człowieka, zharmonizowaniu się duszy ludzkiej z krajobrazem, jednem słowem o zżyciu się z otaczającą naturą, która oddziaływa na nasz umysł i nasze uczucia. Charakter krajobrazu odzwierciadla się w charakterze mieszkańców, jak niebo w źródle: pochmurne niebo — źródło szare, słoneczne jasne niebo — woda lśni się bogactwem błękitu.

Po otwarciu wystawy liczna publiczność z wielkiem zainteresowaniem oglądała bogate zbiory, na które złożyły się pejzaże wybitnych naszych artystów, fotografje, przezrocza i t. d.

Wśród obrazów widzimy dzieła Chełmońskiego, Gierymskiego, Gersona, Szermentowskiego, Strakiszewicza, Stanisławskiego, Wywiórskiego, Stankiewiczówny, Nałęcza, Waroczewskiego. Wśród fotografji wyróżniają się eksponaty Bułhaka, Maciejowskiego, Ostaszewskiego, Szaley'a i w. innych.

Piśmiennictwo w dziedzinie krajoznawstwa z niezwykłą starannością skompletowała na wystawie firma Gebethnera i Wolffa.

Nawołujemy wszystkich do zwiedzenia tej wielce interesującej i mającej doniosłe pedagogiczne znaczenie wystawy, i mamy nadzieję że nie tylko starsi lecz i młodzież tłumnie podąży, by znaleźć godziwą rozrywkę, wzbogacić swą wiedzę i doznać wielu estetycznych wrażeń — a wystawa Polskiego T-wa Krajoznawczego da niewątpliwie to wszystko i bardziej jeszcze pobudzi niejedno serce do tem silniejszego ukochania tych naszych ojczystych widoków, tych wiosek, ogrodów, tych pól, wód i lasów...

Kulwieć
prezes Polsk. Tow. Krajoznawczego.

Tygodniowe kursy rolnicze.

Tygodniowe kursy rolnicze dla kółek rolniczych (Kaliksta 5) urządzane staraniem Centr. Tow. Rolniczego, pod umiejętnym kierunkiem d-ra Tylickiego, w roku bieżącym niezwykle licznie nawiedzone były przez ziemian, którzy zjechali się w liczbie około trzystu z całego kraju. Ta liczba świadczy o rozwoju tej pożytecznej „tygodniowej" uczelni, przed czterema bowiem laty kursy miały ledwie że 60 słuchaczów.

Kursy odbywają się tylko raz do roku w drugiej połowie lutego, kończą się najdalej w pierwszych dniach marca. Uczestnicy kursów winni się wcześniej zapisywać. Za naukę, wraz z całodziennem utrzymaniem, płacą tylko 60 kop. dziennie!

Prawdziwem dobrodziejstwem są dla naszych małorolnych te kursy, dostarczając najniezbędniejszych wiadomości z dziedziny postępu w rolnictwie.

Grupa załączona przedstawia właśnie rolników z gub. Kaliskiej, z kierownikiem d-rem Tylickim, którzy zjechali się na wykłady.

Nowy gmach we Lwowie.

We Lwowie w najbliższym już czasie powstanie gmach nowy Towarzystwa Kredytowego Ziemskiego.

Oto onegdaj dokonano poświęcenia kamienia węgielnego pod fundamenty.

Poświęcenie kamienia węgielnego pod nowy gmach Tow. Kred. Ziemskiego we Lwowie.

Około południa poczęli już napływać zaproszeni goście, jak: ks. Bilczewski i ks. Teodorowicz, członkowie kapituły łać. ks. Lenkiewicz i ks. Zajchowski, prezes Rady nadzorczej Tad. Cieński, marszałek hr. Badeni, namiestnik dr. Bobrzyński, prezydent miasta Neumann, wiceprezydent dr. Stahl, prezydent Czerwiński, wiceprezydent Grodzicki, wiceprezydent dr. Dembowski, wiceprezyd. Szlachtowski, radca dworu Krechowiecki, dyrektor Rybicki, prezes Krak. Tow. wzaj. kredytu Malczewski, twórcy projektu gmachu i przedsiębiorcy budowy pp. radca Zacharjewicz i Sosnowski oraz prof. dr. Obmiński i w. in.

Po dokonanym akcie przez arcybiskupów w asystencji licznego duchowieństwa, prezes Towarz. Kr. Ziem. p. Kraiński odczytał pamiątkowy dokument.

Po południu o godz. 2-ej w salach Kasyna narodowego odbyło się śniadanie dla reprezentantów władz i delegatów.

Przegląd polityczny.

Cała prasa angielska strejk ostatni robotników nazywa klęską narodową. 950,000 górników zawiesiło pracę i pomimo to, że nawet rząd wmięszał się w tę sprawę, dotychczas nie udało się przerwać zorganizowanego odwetu robotników. Minister Asquit zaproponował ustalenie minimum płacy, lecz robotnicy odrzucili tę propozycję. Właściciele kopalń zgodzili się w zasadzie na tę propozycję

Grupa rolników z gub. Kaliskiej, z d-rem Tylickim, kierownikiem kursów na czele, którzy zjechali do Warszawy na tygodniowe kursy, urządzane dla kółek rolniczych staraniem Centr. Tow. Roln.

rządu. Wyjątek stanowią tylko walijscy i szkoccy kapitaliści. Właściwie i oni nie odrzucają propozycji rządu, żądają tylko, by syndykaty robotnicze zagwarantowały swoim majątkiem, że umowa będzie dotrzymana.

Dr. Juljusz Leo
nowy prezes Koła Polskiego.

Strejk górników angielskich świadczy o potędze klasy robotniczej w Anglji. Jest to bądźcobądź zwycięstwo, że kapitaliści skłonni są do przyjęcia aż tak krępujących ustaw, jak prawo minimalnej płacy. Związki zawodowe niemieckie wysłały anglikom pół miljona marek pożyczki, by górnicy przez czas strejku nie potrzebowali być narażeni na niewygody i głód. Duże sumy wysłali też robotnicy francuscy i belgijscy. Dziś przewidzieć trudno, kto zwycięży. Tem nie mniej strejk ten powinien nasunąć poważne refleksje wszystkim dbającym o dobro naszego kraju obywatelom. Przecież i my byliśmy świadkami strejków łódzkich, warszawskich, krwawych rozpraw krawieckich i piekarskich. Patrzyliśmy na lokauty i inne nieludzkie gwałty tak kapitału, jak i klasy pracującej.

O taktyce Koła polskiego w Berlinie, piszą coraz częściej pisma niemieckie. Chcą zapewne w ten sposób zyskać wyjaśnienia ze strony Koła, lecz dotychczas tak prezes, jak i poszczególni członkowie w tej sprawie zasadniczo się nie wypowiedzieli. Koło polskie, podobno, ma zamiar nie zawierać stałych paktów z żadnem stronnictwem. Będzie głosowało zawsze wedle swojego uznania, co każe przypuszczać, że będziemy znów świadkami wielu... upokorzeń. Koło polskie stanowczo powinno zerwać z wszelkimi przesądami klasowymi, powinno reprezentować naród, a nie klasę obszarników polskich. Hasła demokratyczne powinny się stać nie parawanem do szacherek dla wielkiego kapitału, lecz przejść w krew i ciało myśli politycznej zaboru pruskiego.

Sprawa polsko-czeska na Szląsku wywołała w społeczeństwie czeskiem żywe debaty. Ogłoszono nawet szereg uchwał w kwestjach wzajemnego porozumienia się ze społeczeństwem polskiem. Rezultatów dotychczas żadnych nie mamy. Czechizacja Szląska odbywa się par force, nie zważając na statystykę i etykę. Posłowie czescy, nawet socjaliści, przekręcają fakty, byle się stało zadość wojującemu nacjonalizmowi.

W Wiedniu, po mianowaniu Bilińskiego na ministra, skarbu trzeba było wybrać nowego prezesa Koła polskiego. O prezesostwo ubiegało się kilku kandydatów. Najpoważniejszymi współzawodnikami byli dr. Leo i German. Ostatecznie jednak German zrzekł się kandydatury i został wybrany prezydent miasta Krakowa dr. Leo. Prasa wita tę nominację z aplauzem. Dr. Leo znany jest bowiem jako człowiek, który wie—czego chce. W stosunkowo krótkim czasie zdążył wybić się na stanowisko czołowe. Już dwa lata temu, gdy dr. Leo był wybrany do Rady Państwa dla nikogo nie było tajemnicą, że już w blizkim czasie ujrzy się prezydenta Krakowa na fotelu ministerjalnym. Znawcy stosunków austrjackich tylko przebiegłości dr. Leo przypisują, że jeszcze teki nie zdobył. Zadowolił się

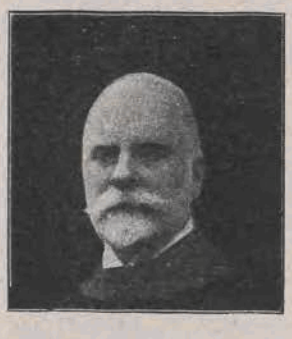

Dr. Leon Biliński
nowy minister skarbu.

narazie prezesurą Koła, by później tem trwalej ugruntować sobie przyszłą pozycję ministra.

Opiekunka królewska.

Gaby Deslys, była kochanka królewska, została dziś wynalazczynią... nowego tańca. Nie wchodzimy w walory tej sztuki nóżek pięknej tancerki, przypomnieć tylko chcemy pewien moment z jej życia, który w swoim czasie nabrał wielkiego rozgłosu.

Dobrze pamiętamy z opisów przewroty państwowe w Portugalji, gdy król Manuel chyłkiem

REFORMY w CHINACH. **Obcinanie warkoczów.**

musiał opuszczać kraj, którego był szczęśliwym władcą i panem.

Młody ex-monarcha stracił głowę, niepewny jutra i niepewny bytu. Wówczas okazała chęć pośpieszenia mu z pomocą kochanka jego, piękna jak marzenie Gaby Deslys. Wszystkie kosztowności, otrzymane od dostojnego kochanka, miała już spieniężyć by poratować Manuela. Nie doszło jednak do tego, bowiem środki ex-króla nie okazały się tak szczupłymi jak to początkowo mniemano.

MAGAZYN OPTYCZNY

G. GERLACH

Warszawa, Czysta 4, tel. 177.

poleca

WSZELKIE PRZYRZĄDY OPTYCZNE, METEOROLOGICZNE, RYSUNKOWE i t. p.

Gaby Deslys
piękna opiekunka b. króla Manuela.

Brylanty i perły nadal więc lśnią na łabędziej szyi nadobnej tancerki.

Reformy w Chinach.

W Chinach wciąż akcentuje się rewolucja różnemi inowacjami o których nie śniło się nawet mieszkańcom państwa niebieskiego. Oto niemiłosierne nożyce obcinają im te kruczelśniące warkocze, obcinają bez pardonu!.. Coś w tym rodzaju jak golenie brodaczów za czasów Piotra Wielkiego w Rosji.

Lecz w Chinach naprawdę już jest konstytucja.

POCZTÓWKI

Malarzy Polskich

Poleca

W. KURCZYŃSKI

Warszawa — Wierzbowa 8.

Hurt i detal

Katalog na żądanie.

Wobec licznych żądań kompletów, wydrukowano po raz drugi wyczerpane numery „Złotego Rogu" a mianowicie №№ 3, 5, 6, 8 i 10.

Mamy nadzieję, że dotychczasowi Sz. nasi Czytelnicy zechcą polecać „Złoty Róg" najszerszemu gronu znajomych. W tym celu **dołączamy do niniejszego numeru i dołączymy jeszcze do 2-ch następnych numerów w bieżącym miesiącu, przekazy pocztowe, prosząc o łaskawe rozdanie lub przesłanie takowych znajomym,** prenumeratorzy zaś, którzy wnieśli przedpłatę dopiero za I kwartał, zechcą jeden przekaz zatrzymać dla siebie w celu odnowienia prenumeraty. (Przekazy dołączone są do wszystkich egzemplarzy dla prenumeratorów z prowincji).

Sprawa Macocha.

W zeszłym numerze podaliśmy podobizny głównego oskarżonego i współoskarżonych w procesie Macocha oraz podobizny obrońców, dziś dajemy ciekawe zdjęcia fotograficzne z rozpraw sądowych i uchwycony ołówkiem dziedziniec więzienny, w chwili wyprowadzania na sprawę — Macocha i współoskarżonych. Rysownik nasz szkicował ten rysunek z wieży poblizkiego kościoła. Zdjęcia fotograficzne, dokonane przez specjalnego naszego fotografa-ilustratora, dają dostateczny obraz rozmieszczenia sędziów, obrońców, prasy, publiczności, straży i oskarżonych, jednem słowem—całości i miejsca procesu.

Wołkow, prezes sądu okręgowego w Piotrkowie.

Ostatnia depesza.

Sąd okręgowy piotrkowski ogłosił wyrok skazujący podsądnych:

Damazego Macocha na 12 lat katorgi z pozbawieniem praw. Izydora Starczewskiego na 5 lat rot aresztanckich z pozbawieniem praw, z zaliczeniem roku więzienia prewencyjnego. Bazylego Olesińskiego na 2 i pół roku rot aresztanckich z pozbaw. praw. Katarzynę, Helenę z Krzyżanowskich Macochową na 2 lata więzienia z zaliczeniem roku więzienia prewenc. Józefa Błasikiewicza na rok więzienia. Józefa Pertkiewicza uwolniono. Wincentego Piankę na 4 mies. więzienia. Cyganowskiego na 5 dni aresztu. Olesiński pozostanie na wolnej stopie po złożeniu 3000 rb. kaucji.

Refleksje
na tle sprawy Macocha.

Niezwykłe zainteresowanie się sprawą Macocha, zmusza do mimowolnego obserwowania przyczyn i wniknięcia w psychologję występku.

Nie ubierajmy Macocha w jakąś legiendę niezwykłości — to zbrodniarz zwykły, zwykły rozpustnik jakich tysiące było, jest i będzie, mający tylko ponurą odwagę czynu zbrodniczego.

Brak tej odwagi oto hamulec powstrzymujący tysiące na drodze do urzeczywistnienia występnych zamierzeń. Lecz zapytajmy mędrca czyli nie są te tysiące występne—a odpowie: „Tak".

Nie strach bowiem przed opinją publiczną lub wymiarem sprawiedliwości, nie ewentualna utrata społecznych praw i stanowiska, winny być naszym hamulcem; to zadanie musi przedewszystkiem spełniać nasza szczera, czysta, żadną presją z zewnątrz nie przymuszona wola, wtedy dopiero będziemy mogli powiedzieć żeśmy o wiele, wiele lepsi od Macochów.

Strach nie powinien być regulatorem naszych uczuć i zamierzeń; strach jednak przeważnie jest nim, jest...jakby klapą bezpieczeństwa.

U człowieka jednak, jako istoty wyższej, nie strach lecz odwaga hamulcem winna być gdzie chodzi o przeciwdziałanie występkowi. Odważnie winniśmy stawać przeciw wszystkim złym skłonnościom, równie odważnie jak zbrodniarz przezwyciężający strach przed opinją i karą a wtedy stworzymy

W I-ym rzędzie obrońcy, za nimi ława oskarżonych. (Macoch, Starczewski, Macochowa).

Stół prasy. Dziennikarze notują przebieg sprawy.

Ogólny widok sali sądowej. Prezes z członkami sądu, prokurator, sekretarze, prasa, publiczność, straż.

Dziedziniec więzienny w chwili wyprowadzania podsądnych na sprawę.
(Szkic wykonany przez J. W. z wieży poblizkiego kościoła).

w sobie ten błogosławiony czynnik, który ponurej odwadze zbrodniarza przeciwstawi odwagę cnoty.

Nie strach więc a odwaga winna w nas walczyć. Poczucie strachu jest słabością, odwaga — mocą a tylko moc może się mierzyć z siłą choćby nawet występną.

Więcej zatem odwagi w walce z sobą i swemi mocami przeciwnemi, więcej odwagi—by sumienie z całą siłą mogło się odezwać a wtedy zwycięstwo przyjdzie, ponury zaś szereg Macochów zatraci się i przepadnie.

Wszystkie fotografje ze sprawy wykonał Z. Majcherski z Piotrkowa.

Dziwy natury w cyrku Cinisellego.

Fot. Cygański z Warszawy.

Podczas obecnego turnieju siłaczów w cyrku Cinisellego, budzą podziw wzrostem i wagą: Bułatow z Kaukazu 7 stóp i 2 cale wysokości, wagi 532 funty i Chińczyk Li-Hung-Cza prawie tegoż wzrostu i wagi. Między olbrzymami stoi atleta średniego wzrostu, wagi zgórą 200 funtów — wyglądający przy swych kolegach jak karzełek.

MODA.

SEZON WIOSENNY.

Pierwsza połowa marca jest czasem przełomowym w kronice mody. Sezon zimowy, którego apoteozą jest zwykle karnawał, a ostatecznym kresem czas Wielkopostny, ustępuje zwolna miejsca modom wiosennym dopiero zlekka naszkicowanym, o chwiejnym jeszcze cokolwiek rysunku. U źródła modnej wszechwiedzy—w świetlanej stolicy świata — wielcy arcymistrze nożyczek, dawno już coprawda inscenizowali wiosenny tualetowy sezon, urządzili już nawet jakąś wystawę strojów — ale... nie wiadomo co mianowicie podoba się z tego menu, co będzie przyjętem przez szerszy ogół — jednem słowem co się przyjmie, a co zostanie wycofanem z obiegu. Patrząc na te wiosenne szkice—właściwie projekty ubrań naszych, mianowicie tych strojnych wieczorowych, nie chce się wierzyć byśmy się naprawdę tak ubierać miały. Tego rodzaju tualety, widywało się, jak dotąd, tylko na balach kostjumowych — lub na deskach teatralnych przy wystawianiu jakichś klasycznych dramatów lub oper. Wszystko to, jest stylowe z różnych epok z różnych krajów i narodowości — przeważa jednak starożytna Grecja i Egipt — oraz bliższe nas czasy Dy-

BIURO i PRZEDSIĘBIORSTWO MELJORACJI ROLNYCH
Inżyniera T. SKORACZEWSKIEGO
WARSZAWA, ul. Mokotowska 59, tel. 252-86.
Filja: Śrem, W. Ks. Poznańskie.

LEKARZ DENTYSTA
Regina Wajnberg.
Nowy Świat 44,— telef. 140-84.

Dr. L. Płużański
Lek. szpit. św. Łazarza. Chor. skór. i wener. (stos. 606). Nowy-Świat 37, tel. 95-65. Od 1—3 i od 6—8 po poł.

Popierajcie przemysł krajowy Chromolin Hegnera, najlepsza najtańsza pasta do obuwia. Wyrób krajowy. **Hegnerol** najtańszy płyn do czyszczenia wszelkich metali. Wyrób krajowy. Żądać wszędzie. Fabryka w Warszawie, Ordynacka.

MEBLE STYLOWE
GRMELA Franciszek
WARSZAWA
MARJENSZTADT № 16 i ŹRÓDŁOWA 1.
Telefon 218-04.

Helena SEIDENMANOWA
Lekarz-Dentysta, HOŻA 39, Telefon 140-80.

rektorjatu (Incroyables-Merveilleuses) i drugiego Cesarstwa.

W ubraniach spacerowych pomimo wszystko . . . dzięki ci o modo!... utrzymał się, jak dotąd, rodzaj krawiecki (tailleur) z różnemi drobnemi zmianami i kaprysikami—ale ostatecznie jest to spódnica, żakiet i bluzka, czyli przyzwoita odzież, której w innych strojach trudno się dopatrzeć... O tem wszystkiem pomówię obszerniej, na pewniejszym już gruncie — w następnej mojej modnej pogadance.

Marcèle.

Piękne główki w modnych wiosennych kapeluszach.

Wydaw. „Warszawska Spółka Nakładowa." Redaktor **Walenty Zieliński.** Sekretarz **Eustachy Czekalski.**

DODATEK HANDLOWO-INFORMACYJNY.

JAK UMIERAJĄ LUDZIE NERWOWI!

Nerwowi ludzie umierają inaczej, niż wszyscy. Umierają oni po części wskutek choroby serca, zapalenia mlecza pacierzowego, rozmiękczenia mózgu, po części zaś wskutek obłędu lub śmiercią samobójczą, często od skutków pijaństwa, nadużycia alkoholu, który w istocie jest niczem innem, jak dążeniem człowieka o słabych nerwach do zatopienia w trunku napadów choroby. Również śmierć, wskutek nieszczęśliwego wypadku lub przypadku, dosięga daleko częściej ludzi nerwowych, gdyż brak im niezbędnego panowania nad sobą i zimnej krwi. Już te nieliczne dane wystarczą, ażeby uświadomić sobie, jak ważną rzeczą jest przedsięwzięcie we właściwym czasie odpowiednich środków przeciw nerwowości.

Pod nazwą chorób nerwowych zwykliśmy rozumieć prawie wyłącznie bóle głównego systemu nerwowego, tj. mózgu i mlecza pacierzowego. Objawy tych chorób, między innymi, są następujące:

Łatwo wywołane podrażnienie, złe usposobienie, drganie kończyn, niepokój, bicia serca, ataki zawrotów głowy, uczucie bólu, bezsenność, ciężkie przywidzenia senne, bezwład kończyn lub znieczulenie oraz przeczulenie wrażliwości skóry, rozdrażnienie wskutek zgiełku i zapachów, skłonność do mocnych trunków, miganie płatków w oczach, drganie powiek, bóle gardła, rąk i stawów, uderzenia krwi, ściskania w piersi, niepokój, kaprysy, osłabienie pamięci, tętnienie, sine kręgi pod oczami, szum w uszach, dziwaczne zachcianki i skłonności, lęk i inne. W przypadłościach cięższych sprawa dochodzi do zaburzeń w funkcjach umysłowych, do utraty świadomości ruchów, do bredzenia i wreszcie do zupełnego rozstroju umysłowego.

Przypadłości nerwowe stanowią choroby mózgu i mlecza pacierzowego. System nerwowy osłabia się wskutek przeciążeń życiowych, po wielkiej pracy lub nadużyciach, wskutek zmartwień, trosk, przestrachu lub minionej choroby, lub też wogóle wskutek zaniedbania przepisów hygjeny: często też system nerwowy okazuje się słabym od urodzenia.

Takie stany wyczerpania powinny być usuwane drogą systematycznego wzmacniania systemu nerwowego, za pomocą obfitego dostarczania organizmowi środków odżywczych, jakich wymagają nerwy.

Tym materjałem odżywczym są związki kwaśnofosforowe, zwłaszcza lecytyna otrzymywana ze związków organicznych i stanowiąca najlepszy materjał odżywczy dla nerwów.

Na podstawie tej zasady wynaleziono najbardziej znany z tych środków „Kordjalinę" Hartmana, (znajdujący się pod osłoną prawa). Produktu tego nie należy utożsamiać z innymi, w skład których wchodzi sztuczny produkt mniej lub więcej wątpliwego pochodzenia z minimalną procentową domieszką zbawiennie działającego czynnika i które przytem są znacznie droższe. „Kordjalina" w czystej formie zawiera duży procent lecytyny, otrzymywanej ze świeżych kurzych jaj. Produkt ten podlega skrupulatnej analizie urzędowych przysięgłych, sądowych chemików i specjalistów. Wszyscy oni potwierdzają w całej rozciągłości wywody nasze.

Wobec tego „Kordjalina" nie jest bynajmniej środkiem tajemniczym, gdyż szczegółowe analizy, zamieszczone w drukowanych broszurach, podane zostały przez specjalistów oraz chemików sądowych. Zdumiewające wyniki, osiągane w odpowiednich wypadkach przez „Kordjalinę",—znajdują potwierdzenie w tysiącznych odgłosach pochwalnych, napływających bez przerwy pod adresem D-ra med. Karola Hartmana. Oto jeden z tego rodzaju odgłosów:

„Wiszniewka, 18 listopada 1910 r. Wielmożny Dr. Hatmann. Zawiadamiam W. Pana, że jestem obecnie już zupełnie zdrów;—otrzymałem od W. Pana broszurę „Kordjalina" i skorzystałem z rad W. Pana,— słabość pamięci znikła i ciężkie zmory senne przestały mnie trapić. Produkt W. Pana polecam też innym. Cierpiałem przez lat 7, gdy zaś przyjmuję „Kordjalinę" czuję się zdrowym. Z prawdziwym szacunkiem O. Własow".

Jeszcze jedna przewaga „Kordjaliny" polega na tem, że wypróbować ją można bez straty pieniędzy. Ktobądź zwróci się do Dr. med. K. Hartmanna, N. 26, Petersburg, skrz. poczt. № 296, otrzyma zupełnie bezpłatnie próbną porcję i może natychmiast zapewnić się o dobrem jej działaniu i zupełnej nieszkodliwości. Jednocześnie wysyła się również bezpłatnie broszura, zawierająca liczne rady dla człowieka nerwowego. Ten sposób postępowania może służyć jako dowód pożyteczności naszej rady, gdyż zazwyczaj przed skorzystaniem z rady trzeba zaznajomić się z broszurą.

Każdemu cierpiącemu na nerwy należy doradzić, by z propozycji niniejszej skorzystał bezzwłocznie, gdyż wyżej opisane stany nerwowe doprowadzają częstokroć do katastrofy.

Klisze wykonał zakład R. SAWICKIEGO, Wspólna 45.

Druk L. Bilińskiego i W. Maślankiewicza, Nowogrodzka 17